

Upiorne oblicze systemu

**Bożidar Jezernik, *Naga wyspa. Gulag Tity*, przeł. J. Pomorska, J. Sławińska,
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, 357 s.**

Bożidara Jezernika przedstawiać nie trzeba, jego książki, takie jak *Dzika Europa. Balkany w oczach zachodnich podróżników* (2007) i *Kawa* (2011) są dobrze znane i cenione na polskim rynku czytelnictwa. W ubiegłym roku, nakładem Wydawnictwa Czarne, ukazała się kolejna pozycja tego autora i wzbudziła duże zainteresowanie zarówno ze względu na głośne nazwisko, jak i samą tematykę, nieobecną dotąd w świadomości wielu odbiorców. Polskie wydanie zostało opatrzone uderzającym, wywołującym silne skojarzenia, tytułem *Naga wyspa. Gulag Tity*, co wydaje się zabiegiem zarówno poznawczym, popularyzatorskim, jak i marketingowym. Rzecz jasna, przyniósł on pożądaną skuteczną. Czytelnik z tej części Europy, obarczony doświadczeniem totalitaryzmów, wychowany na literaturze obozowej/łagrowej, przechowujący pamięć o ponurych czasach i ofiarach zbrodniczych systemów, zareaguje na samo słowo gulag. Można mniemać, że podobną intencję miał sam autor, jednak oryginalny tytuł: *Non cogito ergo sum. Archeologija neke šale*, który w polskim tłumaczeniu mógłby brzmieć: *Non cogito ergo sum. Archeologia pewnego żartu* (najwyraźniej ze względu na zagranicznego adresata), nie ma odpowiedniego ciężaru gatunkowego. Tymczasem dla wtajemniczonych i znawców tematu to interesująca i rozpoznawalna, równie jaskrawa co przekład, etykieta, która zachowując znaczeniowy ładunek, zostaje w dość lekki sposób wprowadzona w grę skojarzeń i reminiscencji. Już od samego początku widać, jak bardzo pośpenna, choć niepozabawiona humorystyczno-absurdalnego zabarwienia, będzie problematyka książki. Autor przywołuje żart krążący w titowskiej Jugosławii, o tym, że po II wojnie światowej pewien człowiek wykrzyknął: „Precz ze Stalinem!”

za co na długo trafił do więzienia; kiedy po odbyciu kary, na dowód udanej resocjalizacji, zawołał: „Niech żyje Stalin!”, został – zapewne ku swemu zdumieniu – powtórnie skazany na pozbawienie wolności. Dowcip dotyczy przełomowego roku 1948, kiedy doszło do konfliktu Tity ze Stalinem i, uchwałą Kominformu, do potępienia przywódców Komunistycznej Partii Jugosławii. Nastąpiła fala aresztowań rzeczywistych i domniemyanych zwolenników sowieckiej rezolucji, zwanych kominformowcami. „Czas terroru zastąpił czas wojny” podsumowuje Jezernik (s. 13). Ruszyła machina represji, powstał program reedukacji – nawracania na socjalistyczną wiarę, budowania więzień i obozów tzw. pracy społecznie użytecznej, które siały powszechny postrach, a według władz stanowiły elementarną zasadę pedagogiki (jakże charakterystyczną dla systemów totalitarnych), służącą konstruowaniu nowego lepszego człowieka, którego motto powinno brzmieć: „Nie myślę, więc jestem”. W takim klimacie, mimo wcześniejszej krytyki sowieckich łagrów, powstała kolonia karna – Naga Wyspa (Goli otok), tytułowa w polskiej edycji, a dodatkowo określona w niej mianem gułagu Tity. Za przyzwoleniem autora, w bliski oryginalnej wersji, a jednak odmienny sposób, nazwa ta nie tylko uruchamia mechanizm natychmiastowego i odpowiedniego łączenia faktów, ale również może i ma powodować zdziwienie, a nawet niedowierzanie czytelnika, nieadekwatne do serii wydawniczej Historia, w której tekst się ukazał. Oslupienie i nieufność są tym większe, że tekst przeczy utrwalonemu, także w Polsce, obrazowi wolnej od wschodniego reżimu, prozachodniej, względnie liberalnej i samorządnej Jugosławii. Adam Michnik pisze o tym w przedmowie (*Morfologia Nagiej Wyspy*) do polskiej publikacji, podkreślając, że przy dominującym w całym bloku postsowieckim zafałszowanym wizerunku tego największego na Bałkanach państwa, książka Jezernika szokuje opowieścią „o okrucieństwach stalinizmu antystalinowskiego”, jednocześnie stanowiąc „trafny komentarz do najwybitniejszych dokonań «literatury łagrów»: Sołżenicyna i Szałamowa, Borowskiego i Herlinga-Grudzińskiego” (s. 9).

Naga Wyspa była jednym z wielu upiornych wcieleń ówczesnego systemu. Przez długi czas oficjalnie nieistniejąca – celowo owiana tajemnicą, aby zdawała się jeszcze bardziej groźna, rozmyślnie niezaznaczana na mapie geograficznej, na ideologiczną zaś wpisana jako miejsce unieszkodliwiania realnych i potencjalnych zdrajców, wrogów partii i narodu; ośrodek dla zawróconych ze złej drogi i światopoglądowo uzdrawianych,

początkowo tylko kominformowców, potem także ustaszy, czetników, di-lasowców i zwykłych przestępców. Autor poświęca wiele uwagi genezie wyspy, odwołuje się do kształtujących europejską wspólnotę i kulturę mitycznych konstrukcji, schematów imaginacyjnych, tradycji antycznej, średniowiecznej i ludowej, wskazując tym samym na powtarzalność historii, wiecznie aktualne postawy, motywowane niezmiennym zbiorem/kanonem wyobrażeń; akcentuje zdolność ludzkości do okrucieństwa i zabójczego dla idei humanitaryzmu szaleństwa zbrodni. Antropologiczny wywód przeplata wieloma wątkami faktograficznymi, barwnymi, a nawet symbolicznymi. Píše o rosyjskich jeńcach, przetrzymywanych tu przez Austriaków w czasie I wojny światowej i komentuje: „właśnie na tej wyspie zostawili swe kości akurat Rosjanie” (s. 47) – w miejscu, w którym potem zbudowano socjalistyczny, do złudzenia przypominający nazistowski, a wzorowany na sowieckim, obóz pracy i upodlenia proradziecko myślących, a także w ogóle lub z trwogi niemyślących, skazanych na niebyt ludzi, których dewizą – co sugeruje autor – mogłoby być: *cogito... czy non cogito... to is tak ergo non sum!* W narracji o potwornościach wyspy, stanowiącej *pars pro toto* jedynie słusznego systemu, często pojawiają się bezpośrednie nawiązania do nazistowskich struktur zagłady. Można mówić o pewnym wariacie, połączeniu okrutnych strategii faszystowskich i socjalistycznych, z tym że te ostatnie, także zrodzone z braku szacunku dla życia ludzkiego, nie celowały w jego unicestwienie czy w najlepszym razie redukcję, ukierunkowane były raczej na morderczą (re)e(duk)a(cję), jawiąc się w tym względzie również potwornymi jak te pierwsze (wzorcowe!).

Autor chłodnym, niemalże sprawozdawczym, tonem odmalowuje realia na wysysającej człowieczeństwo wyspie – łądzie wydrążonych ludzi („Wyspa wycisnęła już z ciebie wszystko, jesteś pusty”, s. 127). Prowadzi opowieść od momentu przyjęcia więźniów (zabierania ubrań i rzeczy osobistych, golenia głów itd.), jednoznacznie kojarzącego się z hitlerowskimi transportami i pędzenia nowo przybyłych wzdłuż szpaleru agresywnych „rezydentów” („Bicie określa świadomość”, s. 147), będącego swoistym obrzędem przejścia, przypominającym popularną w innych zniewolonych przez socjalizm krajach formę represji tzw. ścieżkę zdrowia, a wcześniej żywy w carskiej Rosji zwyczaj znany jako „praszczeta” (s. 77). Opowiada o panującym w obozie głodzie („Głód w oczach, w kościach, w duszy”, s. 203), wymyślnych torturach, upokorzeniach („nie zabijemy cię od razu,

bo nie potrzebujemy tu bohaterów. My cię zgnoimy!” s. 125), wreszcie też o wymyślnych karach – jak podkreśla – niezmiennych od starożytności, po czasy średniowiecznej inkwizycji, aż do strasznego okresu nazistowskiego i stalinowskiego. Jezernik mówi o ich niezliczonych, wyrafinowanych wariantach („A choć nic nie krępowało wyobraźni, wybór kar faktycznie ograniczał się do czynów, które uchodziły za upokarzające, hańbiące”, s. 149), takich jak: degradacja przez bojkot – utrata statusu więźnia równoznaczna z pozbawieniem elementarnych praw ludzkich, maltretowanie cielesne, w tym także seksualne, nade wszystko zaś znęcanie się psychiczne („zniszczenie w każdym więźniu własnego ja”, s. 184), a także bezsensowne, wycieńczające roboty, takie jak przenoszenie kamieni z jednej sterty na drugą, kopanie dołów i ich natychmiastowe zasypywanie itd. Praca „społecznie użyteczna”, w rzeczywistości niemająca nic wspólnego z pożytkiem, była obliczona na „zabicie w więźniu ducha walki” (s. 258), upodlenie go do granic wytrzymałości, tylko po to, aby zrewidował swoje poglądy, a co najważniejsze: by udowodnił tę przemianę i trwał w poczuciu najgłębszej wdzięczności za ocalenie („Tito i partia otworzyli im oczy, by mogli pojąć całą głębię swojego upadku i zdrady. Dlatego winni są im dozgonną wdzięczność”, s. 269). Jezernik wskazuje, że najgorsze w tym programie reedukacyjnym było to, że i w teorii, i w praktyce funkcjonował on wyłącznie za sprawą samych osadzonych „pragnących naprawić swoje błędy” (a raczej do tego zmuszonych). Więźniowie wzajemnie na siebie donosili i jedni drugich upokarzali, dręczyli, katowali („Same sobie wykluwałyśmy oczy – czego nie robią nawet kruki”, s. 140), aby przypodobać się władzy, przetrwać i uniknąć jeszcze większej przemocy i prześladowania. Kierownictwo obozu świadomie podsycало tę bratobójczą, rodzącą się i pogłębiającą nienawiść. Wykorzystywało między innymi uprzedzenia i stereotypy, tworząc na przykład z Bośniaków – powszechnie nielubianych, uważanych za podstępnych, okrutnych, zawziętych – „oddziały uderzeniowe” wyspecjalizowane w biciu i torturowaniu współwięźniów, regulujące w ten sposób życie na wyspie. Autor eksponuje i dość szeroko opisuje obozową hierarchię, która w niewielkim stopniu odbiegała od porządku panującego w nazistowskich czy sowieckich miejscach zagłady – drobne różnice wynikały tylko ze specyfiki miejsca i czasu oraz samego systemu titowskiego. Charakteryzując tę pionową strukturę społeczną, Jezernik zwraca uwagę przede wszystkim na aspekt reedukacyjny, w którym należy definiować utrzymujący się ład na

Nagiej Wyspie, gdzie w okrutny sposób zarządzali nie funkcjonariusze, lecz tzw. grupa uleczonych/nawróconych – renegatów. To ona zajmowała wśród skazańców najwyższą pozycję i decydowała o losie pozostałych: „bandy”, „dwoobrotowych”, „trójobrotowych”, „ludzi z ogonami” i innych, stając dla władzy narzędzie bezwzględnego rozrachunku z wrogami i zdrajcami, jednocześnie pozwalając jej zachować „czyste ręce”. Ten oddolny, sprawnie działający mechanizm, nazywano samorządem, który faktycznie był rodzajem eksperymentu, praktycznej weryfikacji Kardeljowskiej teorii socjalizmu samorządowego („To jest samorząd: każdy każdego szpieguje, każdy każdemu coś podrzuca, wszyscy są stale podejrzani, ideologiczny trans. Jestem zdania, że Naga Wyspa była początkiem tej nowej epoki – socjalizmu samorządowego”, s. 146). Autor porusza wiele szczegółowych wątków, opierając swą opowieść w dużej mierze na relacjach świadków (byłych więźniów i strażników), opiniach historyków, publicystów czy też badaczy systemów politycznych, ideologicznych. W opisie gułagowej rzeczywistości zachowuje naukowy dystans, nie potęgując dodatkowo narracji subiektywnymi ocenami czy emocjonalnymi komentarzami, raczej dąży do odsłonięcia rzeczywistego, dotąd nieznanego szerszemu gronu odbiorców, upiornego oblicza ówczesnego systemu. Wskazuje i uwydatnia zarówno charakterystyczne dlań elementy oraz zasady funkcjonowania, jak i uniwersalne zasady ludzkiej egzystencji, postawy i zachowania człowieka zniewolonego, upodlonego, a jednocześnie niezmiennie gotowego do strasznych i niewyobraźalnych czynów.

Ogromną wartością książki jest samo podjęcie i prezentacja problemu, wciąż słabo obecnego w świadomości wielu, zwłaszcza podobnie doświadczonych, narodów, a także wpisanie go w szeroki kontekst historyczny, polityczny, kulturowy, dzięki czemu zagadnienie zyskuje walor ponadregionalny, ponadnarodowy, ponadczasowy. Jej wielką zaletą jest także samo stanowisko autora, który miejscami w nieco lapidarny, lecz słusznie wyważony sposób, a nawet, jak we wstępie podkreśla Adam Michnik, „z chłodną precyzją chirurga” (s. 10), zrywa z oblicza okrutnego systemu woal – w potocznym przekonaniu – łżejszego czy wręcz liberalnego wariantu socjalizmu.